

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Za granicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajskiego № 1. **CENA OGŁOSZENI:** Wiersz nonparetowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-jej i 4-jej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparetowy. Marginesy: na 1-jej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tyśiąca.

Adres Redakcji i Administracji: **WARSZAWA, Zgoda № 1.**
Telefony: Redakcji 73-12, Redaktora 68-75, Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-36. **FILIA** w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 31 z dnia 31 lipca 1915 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Dolina Szwajcarska

Codziennie od godz. 8 wiecz.

Koncerty Warszawskiej Orkiestry Filarmoniczej pod dyr. J. Ozimińskiego i B. Szulca.



Sto lat pod panowaniem rosyjskiem.

5

V.

W roku 1905 wydane zostały nowe Zasadnicze Ustawy imperium rosyjskiego, wprowadzające system reprezentacyjny, a ustawy te, zapewniając jednej tylko Finlandyi autonomię, potwierdzały inkorporację Królestwa Polskiego, zainicjowaną już przez Statut Organiczny 1832 r. Nie odmówiono jednakże, w nowym prawie, reprezentantów żadnemu krajowi imperium, żadnemu ludowi; Przyznano więc posłów w Królestwu Polskiem; siedmiu do Rady Państwa, 24 do Dumy, która to liczbę podniesiono zaraz do 36 na skutek starań polskich.

Rosyjski system reprezentacyjny złożony został z dwóch izb: niższej, opartej na wyborach, do których dopuszczono bardzo szerokie warstwy, ale głosujące pośrednio (na wyborców naprzód, a ci dopiero na posłów) i ostatecznie na całe listy; wyższej, w połowie mianowanej, w połowie wybieralnej na podstawie cenzusu majątkowego i wykształceniowego. System wyborczy polaków różni się dość znacznie od normalnego, głównie co do posłów Rady Państwa, niema u nas bowiem ani ziemstw, ani korporacji szlacheckich, ani uniwersytetów polskich, aby mózgi je przetworzyć na ciała wyborcze; stan chłopski nie otrzymał u nas przywileju normalnego; wybierania do Dumy posłów własnych. Do pierwszej Dumy wybrano na posłów, — wliczywszy i reprezentantów Litwy i Rusi, — przeszło 50 polaków, do Rady Państwa prawie 20. Ale w 1907 r. zmieniono dla nas ordynację wyborczą i wprowadzono wyjątkowe ziemskie organizacje na Rusi i Litwie, a to zredu-

kowało bardzo znacznie liczbę polaków w obu izbach prawodawczych rosyjskich. System ograniczenia polaków nie został więc po 1905 r. zaniedbany; trwał on ciągle, poczynając od 1831 r., a tylko czyniąc przezwyciężenie w 1862 r. i w 1905 r.

System reprezentacyjny rosyjski, dając poważny, doniosły i często decydujący głos narodowym żywiołom rosyjskim, przyniósł polakom niespodzianki, które przewidywali jedni; krańcowi pesymiści: prowadził on nadal dzieło upośledzenia, ograniczenia, rusyfikacji; centralizacji, poczęte przez Paskiewicza, ciągnięte przez Milutina i Hurkę. Rosyjska reprezentacja odmieniała się w Dumie radykalnie nieraz, większość zdobywały już to postępowcy, już to reakcyoniści, — pogląd jej na sprawy polskie nie ulegał zmianom realnym. Pierwszym krokiem Dumy było usunięcie autonomii z programu najszerzego swoich zadań (odpowiedź na mowę tronową); a jednak w tym programie były tak dalekie sprawy, jak głosowanie równe, tajne, powszechne, bezpośrednie, a nawet polityczne równouprawnienie kobiet. Był to niezawodnie najcięższy i najgłębszy cios, jakę ręką rosyjska wymierzyła w polską duszę. Przez dziesięć lat swego istnienia izby rosyjskie były nam stale nieprzychylnie; zawotywały odłączenie administracyjne i sądowe gubernii chełmskiej, wywłaszczenie kolei wiedeńskiej, nie obniżyły nam podatków, nieprawnie od lat pobieranych w wyższym rozmiarze, wygotowały dla nas tak złośliwy projekt prawa samorządowego, że sam rząd uznał go za karykaturę. Przez te dziesięć lat prawodawstwa jedynie prawo o

średniej szkole przyniosło nam, drobnych, zresztą, ulg parę, znoszących krzyżące anomalie.

Jeżeli życie polskie pod panowaniem rosyjskiem stało się w ostatnim dziesięcioleciu lżejszem znacznie, niema w tem żadnej bodaj zasługi Dumy. Ten stan znośniejszy jest w całości skutkiem szeregu *praw tymczasowych*, wydanych w październiku i listopadzie 1905 r., z inicjatywy Wittego, wówczas prezesa ministrów, drogą administracyjną. I Ukaz tolerancyjny i prawo o szkole polskiej (uchwała Rady ministrów z 21 czerwca 1905 r.) wyszły wcześniej od zebrań się Dumy. Prawa tymczasowe dały wolność prasy od cenzury prewencyjnej, wolność zebrań, wolność stowarzyszeń i związków. Choć w ciągu dziesięciolecia nastąpiły liczne i znaczne ograniczenia na gruncie każdego z wymienionych praw, społeczne życie w kraju naszym już zdążyło nabyć pewnego rozmachu, potworzyły się nowe, mnogie instytucje, zarwała ochocza, choć na razie nie zawsze dosyć umiejętna, praca publiczna.

„Prawa tymczasowe” jednak, mimo to, stworzyły u nas grunt do żwawej i płodnej pracy, — a strach pomyśleć, jakby się u nas żyło, gdyby rząd nie był wydał tych kilku liberalnych ustaw prowizorycznych w 1905 r. i gdybyśmy musieli doczekać się z ulepszeniem życia na te błogie prawa, iakiemi nas uszczęśliwiłyby Duma i Rada Państwa. Rozwój kooperatywy i rolnictwa, dokonany przy pomocy specjalnych organów związkowych, a tak pomyślnie i świetnie zaświadczających o naszej zdolności i energii, odbywał się głównie na podstawie prawa tymczasowego z 5 paźdź. 1905 r. o stowarzyszeniach; przytem nasze Centralne Towarzystwo Rolnicze otrzymało wprost od ministerium rolnictwa znaczną subwencję roczną na cele hodowlane i pokrewne.

Spółki spółdzielcze, spożywcze i kredytowe, kółka rolnicze pokryły kraj siecią żywotnych, lokanych ognisk pracy i wysiłku, gdzie życie się ulepsza i organizuje, a ludzie się kształcą do publicznej roboty. Centralne różnego rodzaju i zjazdy specjalne te organizacje czynią spójną, harmonijną, realną i pozwalają całemu krajowi korzystać z nabytego doświadczenia w jednym z jego zakątków; a więc wprowadzać szeroko szczęśliwie dokonane w jednym miejscu ulepszenie i tępić wszędzie błęd, na jednej dostrzeżony placówce. Z nowych praw korzystaliśmy nieraz tak skwapliwie, że zdołaliśmy sobie stworzyć rodzaj kompletu zrzeszeń społecznych i posiadamy np. związek spożywczy, jakiego spożywczy w imperyum nie zdążyli wybudować przed ogłoszeniem tego ograniczenia.

Prawo tymczasowe z 1905 r. i to, co było liberalnem w ustawach zasadniczych, miało jeszcze ten dla nas skutek, że, wydawane w drodze normalnej nowe prawa i ministerjalne rozporządzenia nie zawierają już zwykłych poprzedniej epoki wyłączeń Król. Polskiego z dawnych ulg i dobrodziejstw. Gdy więc zostanie wydana jaka *ustawa normalna*, znajduje ona u nas natychmiastowe zwykle zastosowanie; przy pomocy tych ustaw właśnie rozwinęły się u nas kredytowe organizacje bardzo szeroko, — może nawet nad istotną potrzebę, — jednakże czyniąc dostępną pożyczkę każdej jednostce zdolnej i energicznej.

Posłużyły prawa tymczasowe nam nawet do wzmocnienia oświaty. Dzięki im, mamy Wyższe Kursy Naukowe, złożone z czterech wydziałów, gdzie kilkudziesięciu uczonych naszych wykładają tysiącom z górą studentów; dzięki im, mamy wyższe Kursy Rolnicze; jedne i drugie oparte na możności tworzenia stowarzyszeń i względnej swobodzie prelekcji. Dzięki im, mamy, w Warszawie zwłaszcza, wielką ilość odczytów w sezonie, w cykle całe nieraz organizowanych, które podniosły dość znacznie intelektualne życie stolicy. Dzięki im, mamy szereg naukowych instytucji, z których jedna: „Warszawskie Towarzystwo Naukowe“ jest zgoła poważną akademią, inne zaś, jak np. Towarzystwo Psychologiczne, Instytut Psychologiczny i świeżo powstały Instytut Filozoficzny, gdzie przeważają siły młodociane, mogą się z czasem wyrobić. Dzięki im, mamy dwa (niestety, aż dwa, — zupełnie zbędny zbytek) zrzeszenia nauczycieli polskich, starające się sprawę wykształcenia pogłębić naukowo i stworzyć polską opinię zawodową w swym zakresie.

Szkoła średnia polska, oparta na prawie przedrepreszantacyjnym, skazana przez skrupopowią 1907 r., uwolniona od nich przez prawo szkolne, przez Dumę i Radę Państwa rok temu uchwalone, wreszcie mogąca obecnie wydawać maturę, równoznaczną w prawach z rządową, na



Patrony z pocisków, wystrzelonych przez armatę francuską 75 cm. w ciągu jednego dnia.

podstawie egzaminów, zdawanych po polsku wobec okręgowego delegata, jest beniaminkiem naszego społeczeństwa. Nadzieje kładzie ono w niej ogromne. Przy okazji składa na nią, choć wyczerpane, setki tysięcy rubli. Nie wątpi, że jest to szkoła dobra, nie gorsza od niektórych innych i w drodze do ulepszeń. Nadzieje są uzasadnione w części przez tę łatwość, z jaką udało się przedko poskromić anarchię i wprowadzić karność. Społeczeństwo nasze spodziewa się, że od nowego roku szkolnego uzyska polski uniwersytet, będący dopełnieniem polskiego szkolnictwa w Królestwie Polskiem, jest to bowiem wysoce anormalną rzeczą, aby cztery miliony Polaków pod panowaniem austriackim posiadały dwa polskie uniwersytety, a dwanaście milionów Polaków pod panowaniem rosyjskiem ani jednego.

Najmniej zapewne z dogodności, jakie otworzyły przed nami prawa tymczasowe 1905 r., skorzystać potrafiła prasa nasza. Nowych pism poważnych bodaj że wcale nie przybyło, — nasz „Świat“ dopełnił liczbę, którą zmniejszyło zamknięcie „Kłosów“, pism codziennych mamy po 1905 r. tyleż, co i przed nim, a w tej chwili nawet mniej (ubyły: „Wiek“, „Gazeta Polska“, „Kuryer Codzienny“ i „Słowo“); jakościowo nie podniosły się pisma codzienne w stosunku do dawniejszej epoki, a prasa nasza, w porównaniu z prasą sąsiadów naszych, wogóle traci fatalnie. Ponieważ galicyjska prasa, a tembardziej poznańska, nie stoi od warszawskiej wyżej, należy szukać przyczyn, — częściowo przynajmniej, — tego przykrego stanu rzeczy w rozbięciu Polski na prowincje, zmuszone być każda innem życiem politycznym i ekonomicznym. Zjednoczenie Polski z pewnością naszej prasie dałoby żywość i potęgę wielkich stołecznych gazet europejskich.

Jeszcze dziwniejszym wydawać się musi zastój w naszym wyrabianiu się politycznym. W 1905 r. powstał u nas cały szereg, nawet cały komplet partji politycznych, poczynając od

wysoce umiarkowanych „realistów“ do gwałtownych „esdeków“ i krwawych „pepeesów“. Te partje organizowały się, jak mogły, i wydawały organy własne. Rok 1906 zapowiadał życie polityczne bujne i głębokie. Wyszło ono w latach następnych w smutny sposób. Socjalistów stłumiła w części represya. Ale innych? Nie przestawały trwać potworzone grupy „realistów“, narodowych demokratów, postępowców dwóch odcieni; przybywały nowe, popularnie nazywane „fronda“, „secesya“, ludowcy wreszcie. Wszystko to wegetowało dość żałośnie. Naród był — „bezpartyjny“. Być może, iż organizowanie się głównie na gruncie zadań, jakie stają przed nami w rosyjskich izbach prawodawczych i przewidziane do wyborów poselskich, stanowi jedną z głównych przyczyn tej wegetacji. Bo wobec tych zadań nie możemy dzielić się dość głęboko na grupy różnoidowe. Zdrowe życie polityczne z różnorodnością jego bogactwa może tylko zakwitnąć wewnątrz społeczeństwa. Tu zaś jedyną tylko doktryną nas interesowała żywiej: to antysemityzm. A i wokoło doktryny tej grały pasy i obelgi, nie zaś tezy i argumenty. Polityczna książka, nawet broszurka stały się u nas „rzadkimi ptakami“; a gdy ktoś taką napisał, ginęła ona w powszechnej a dziwnej obojętności politycznej. Naród nasz jest „bezpartyjny“, ponieważ wcale nie myśli ideami i kategorjami politycznymi.

Dziś stoimy u końca jednej, na początku nowej epoki; przeżyliśmy pod panowaniem rosyjskiem pięć różnych systemów rządzenia; podaliśmy pokrótce charakterystyki ich wszystkich, z możliwą bezstronnością. Odezwa Zwierzcinnego Wodza z 14 sierpnia 1915 r. otwiera nową epokę i nowy system.

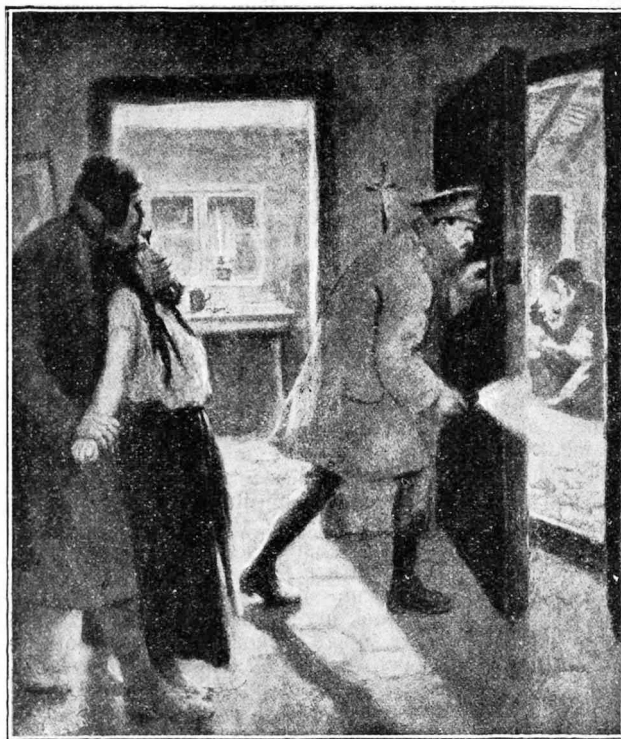
Adam Wierzynek.





Depesze doniosły o tragedji, jaka rozegrała się niedawno w Belgji. Oddział żołnierzy saskich zbliżył się do okopów angielskich, dając znaki, że chce się oddać w niewole. Postrzegli to wszakże artylerzyści niemieccy na dalszych liniach i poczęli prażyć nieszczęśliwych sasów morderczym ogniem.

Wykrycie szpiegowskiej placówki.



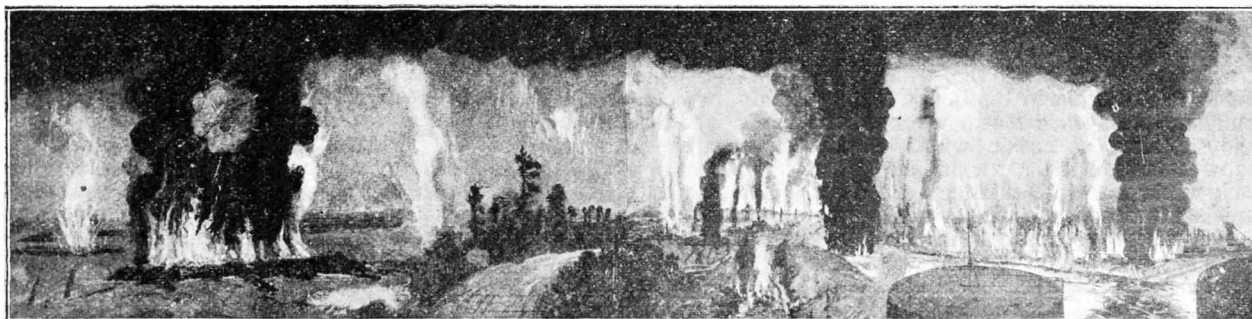
W wiosce flandryjskiej Anglicy wpadli na trop szpiegostwa. Niespodzianie wtargnęli do podejrzanego mieszkania. Jeden przetrzymał kobietę, zatykając jej usta. Drugi stwierdza, że w drugim pokoju szpieg daje przez okno świetlne sygnały.

W odbitej Niemcom części Alzacji.



Powitanie wojsk Rzeczypospolitej w małym miasteczku. Córka burmistrza wzmian za bukiet kwiatów otrzymuje od generała francuskiego ojcowski pocałunek.

Zniszczenie Galicyi.



Borystawske źródła nafty w płomieniach.

Aż do Bajkału!

Jeńcy wojenni.

W Wołogdzie, Wiatce i Głazowie, t. j. miastach Rosyi Europejskiej, gdzie dłuższy czas zatrzymywaliśmy się, jeńców wojennych jest mało.

Słowianom po mieście bez eskorty chodzić wolno, dostają też prawie wszędzie zajęcia, często nawet dobrze płatne. Stosunek z miejscową ludnością jest dobry. Śladu przygnębienia nie widać; może tylko jedynie myśl o pozostałych daleko najbliższych zakłóca absolutny spokój...

Nie-słowianie, t. j. Niemcy, internowani są w tak zwanych „wojennych gorodkach“, t. j. w olbrzymich koszarach murowanych, lub też w dobrze zaopatrzonych drewnianych barakach.

W wielu wypadkach chodzą na roboty (płatne).

Wszędzie prawie, przez cały czas naszej podróży i podczas zwiedzania, we wszystkich miastach Rosyi i Syberyi, wrażenie mieliśmy jedno:

Obchodzenie się władz wojskowych z jeńcami jest dobre. Koszary są czyste, ściany często bielone, jedzenie smaczne, chleba razowego 3 funty dziennie na żołnierza, chleb doskonale wypieczony. Żołnierze, nie będąc często w możności spożycia 3 funtów chleba, sprzedają go, zdobywając w ten sposób trochę pieniędzy na tytoń.

Oficerowie dostają od rządu rosyjskiego rb. 50 miesięcznej pensyi; prócz tego otrzymują częste przesyłki pieniężne z domu. Na biedę nigdzie nie cierpią.

Gorzej przedstawia się sytuacja jednorocznych i podoficerów, którzy rekrutują się przeważnie z nauczyciel; ludowych i wogóle z klasy inteligentniejszej.

Traktowani jako prości żołnierze, pensyi nie otrzymują, często brakuje im bielizny. Mundury austriackie są już dobrze przetarte.

Wogóle daje się odczuwać brak bielizny, butów i cieplejszego ubrania.

Choroby zakaźne zdarzają się często. Tyfus plamisty wielką ilość ofiar zimą i na wiosnę zabierał. Dopiero obecnie, przez podjęcie energicznych środków, znacznie się zmniejszył.

Jeżeli uprzytomnimy sobie los żołnierza wziętego do niewoli, t. j. człowieka już przeważnie ostatecznie wyczerpanego, często do ostateczności wygłodzonego (np. jeńcy z Przemysła), których z teatru wojny wiezie się zimą w czasie wielkich mrozów w wagonach t. zw. ciepłuszka w ciągu 2 do 3 miesięcy, aż do miejsca przeznaczenia, dziwić się szybko i częstym chorobom trudno.

Wielką zasługę względem naszych jeńców wojennych położył p. Julian Kossowski, naczelnik ruchu stacyi węzłowej Czelabińsk na Uralu, i państwo Jellinek w Kurhanie.

Przejeżdżających jeńców zimą otaczali prawdziwie troskliwą opieką, rozdawali ciepłą bieliznę, ubranie, buty, wreszcie chorych umieszczali w miejscowych szpitalach, a także w szpitalikach, przez siebie organizowanych. A były setki ludzi potrzebujących opieki; amputacje rąk, nóg z powodu odmrożenia były na porządku dziennym.

Że bardzo dzieje się chłopom galicyjskim, wziętym razem z obozami (furmami). Są to przeważnie ludzie starsi, po lat 50, a spotykałem i przeszło 70-letnich. Na tych, oczywiście, biedakach powyższy tryb życia fatalnie odbić się musiał.

Duża też bieda panuje pomiędzy mazurami, wziętymi z Prus Wschodnich. Tych liczba wielka.

W tym kalejdoskopie nędzy ludzkiej zdarzają się nieraz i chwile weselsze. Zapytany przeze mnie żołnierz-polak z Galicyi, jak mu jest w niewoli bez namysłu odpowiada:

„A cóż, proś pana, dobrze jest. Jeść nam dają, a robić nie kaza“.

Wyglądał na zadowolonego ze swego losu.

Dziwne wrażenie robi obecnie Syberya, w dosłownym znaczeniu załudniona austriakami. Wszędzie po miastach szare mundury. Tysiące po wsiach i przy robotach kolejowych. A cóż dopiero w koszarach!

Oto szykowni „leutnanci“ austriaccy, — przedziwili bez zarzutu, wyelegantowani, grzeczni: „całuję rączki“, jak we Lwowie u Georga lub na Praterze!...

Dalej „Die Herren aus Berlin“ nadzwyczaj pewni siebie, „alle mit Monokel“, udający, że ich zwiedzanie koszar przez ludzi obcych nie ich obchodzi, a jednak od czasu do czasu z boku spoglądający z wielkim zaciekawieniem...

Nareszcie do ostateczności obdarci, brudni, smutni, często z dużymi białymi brodami turcy, włosi, rumuni, rusini. Istna wieża Babel!

Przygniatające wrażenie na wszystkich jeńcach robi rozległość państwa rosyjskiego. Wierzyć nie chcieli, że to wszystko Rosya i że z Irkucka, ostatniego naszego etapu, do Władywostoku jeszcze pare tysięcy wiorst.

Smutne wrażenie zrobiła na nas przeżyta droga.

Nietylko ogrom biedy ludzkiej, która na każdym kroku spotykaliśmy, ale i same krajobrazy, napotykanne po drodze i widziane z okien wagonu, nie usposabiają wesoło.

Kiedy, wyjechawszy przy końcu marca z Petrogradu, przybyliśmy do Wiatki, zastaliśmy tam już roztopy. Początek wiosny! Na ulicach, nigdzie nie brukowanych, błoto tak straszne, że o przejściu, jak również o przejeździe nie było mowy. Z okien wagonu widok jednostajny i nużący: jedna szara płaszczyna, z szaremi domkami, bardzo rzadkimi, i od czasu do czasu małe, karłowate, pokręcone brzozy.

Jak okiem sięgnąć, ta sama płaszczyna, ten sam widok.

Spokój, to prawda, ale spokój przeraźliwie smutny, złowrogi. Płactwo nie śpiewa. Jedna wielka cisza. Wrażenie powiększają spalone stepy i lasy. Koło nasypu kolejowego sterca samotne czarne, opalone brzozy.

Od Wiatki do Irkucka po drodze rzeki olbrzymie, robiące wrażenie ogromu i potęgi. Wogóle rzeczy małych na naszej drodze nie napotykalimy. Chyba tylko to, co ludzie utworzyli. Smutne, szare wioski bez drzew...

Jazda statkami natomiast wszędzie urządzona po europejsku. Widoki bardzo ciekawe, np. przejazd Ob'ja z Tomka do Nowonikołajewska. Olbrzymia rzeka, obramowana z dwóch stron lasem mieszanym, ogromne zwały starych kłód, chyłających się do rzeki, poprzeczanych burzami, dalej warta, zielona masa, silny zapach czeremchy, drzewa, olbrzymie. Las od stuleci nie ruszany, taki, jakim go Bóg stworzył.

Cicho nad wodą mkną szybko stada dzikich kaczek i gęsi. Łąbędzie na brzegach z ciekawością przyglądają się przepływającemu statkowi.

Znowu spokój, znowu cisza, tylko zwarte masy drzew jakby ścisnęły koryto rzeczne.

Ogromne wrażenie wywiera Bajkał.

Droga prowadzi z Irkucka (40 wiorst) brzegiem Angary, rzeki dziwnie wartkiej, niespokojnej. Woda jej tak przezroczysta, że widać każdy kamień na dnie.

Na stacyi Bajkał już widok przepiękny. Olbrzymia masa wody, jakby bez końca, mieni się w słońcu, obramowana amfiteatrem gór, pokrytych śniegiem. Bez słońca raptem ta cała przestrzeń zmienia kolor, robi się odrazu białą, wielką płaszczyną śnieżną, bez zmarszczki i ruchu. Statek przechodzący zostawia za sobą smugę długości przeszło wiorstowej. Jakgdyby jedna wielka rysa na lodzie, która powoli, powoli zanika...

W Bajkale zda się tkwić jakaś siła przyczajona, siła, oczekująca stosownej chwili zemsty za długą bezczynność...

Wśród miejscowej ludności istnieje podanie, że Bajkał kiedyś wystąpił z brzegów i prac całą masą wodną przez Angarę, zaleje Irkuck.

Na przeblaganie złego bożka wrzucają do wpływu Angary z Bajkału pieniążki.

Widocznie wierzą, że nawet żywość da się przekupić...

Rozległość kraju wpływa na uspienie inicjatywy.

„Niczego“ — oto zwykła odpowiedź i rozwiązanie problemów.

Widoczne są wszędzie ślady podatnie, iakie na Syberyi zostawili nasi zesłańcy 30 i 63 roku. Polacy też wszędzie cieszą się dużym zaufaniem, a nas; księża szacunkiem.

Spotkaliśmy jeszcze po drodze paru starszusków z r. 63. Do kraju wracać nie chcą. Nikogo z blizkich tam nie ma.



O świcie Niemcy atakują kolumnami pozycje angielskie pod Ypres, nie bacząc na olbrzymie straty.

W Tomsku jest duży cmentarz katolicki za miastem. Większą część zajmują nagrobki z r. 63. Na płytach, zarosłych mchem i zielskiem, częściowo zatartych, trudno już nazwiska odczytać — większość Litwa. Cicho tam i spokojnie. Obok plac musztry. Rozlegają się słowa komendy i śpiewy żołnierzy, powracających do miasta. Księża nasi mają obecnie pracę ogromną. Ilość jeńców-katolików wielka; dopomagają miejscowym księżom kapelani wojskowej i księża unicy.

Na północ od Tomsku kraj Narzymski (tundra), miejsce leczenia rewolucjonizmu.

Niestety, emigranci nasi; już prawie bez wyjątku w drugim pokoleniu zatracają narodowość, głównie przez związki małżeńskie z miejscową ludnością.

Zakładanie szkółek polskich byłoby jedną z desek ratunku; niestety, z braku odpowiednich funduszy nie spotyka się ich prawie wcale.

I tu Niemiec koloniści nad nami górą. Ich organizacje doskonałe; wszędzie szkółki i przez to zupełna odporność na wpływy lokalne.

Wpływy niemieckiego eksportu bardzo silne. Już daje się odczuwać duży brak rozmaitych przedmiotów pierwszej potrzeby. Dawniej wszystko to szło z Niemiec; dziś przyptyw tandety przerwany, zostały tylko ślady po hotelach; meble — nieudana tandeta secesyjna, oleodruk z rozczulającymi podpisami: „Mama's Liebling“...

W Irkucku bardzo liczna kolo-

nia polska. Ksiądz dziekan Wańkowicz, organizator szkółki polskiej i ochronki, prezes „Ognia polskiego“, p. Andrzej Matraszek, wreszcie p. Ignacy Sobieszcański i inni gorliwie się naszymi sprawami zajmują.

Miasta syberyjskie rozwijają się nadzwyczajnie szybko, oczywiście, te, które położone są przy kolej i nad spławnymi rzekami. Dworce zwykle o wiorst parę od miast oddalone (skutek „nieporozumienia“ przy budowie kolei syberyjskiej pomiędzy

zarządem miast a budowa kolei). Ulice szerokie, nie brukowane. Kurz latem wprost straszny. Domy przeważnie drewniane. Miasta dziela się na kwadraty. Drzew i roślinność nadzwyczaj mało.

Wracając z Irkucka, przed Permem, korzystając z zaproszenia, zatrzymaliśmy się u państwa Koziello-Poklewskich w Talicy, prawdziwej oazie kulturalno-przemysłowej, ażeby za pośrednictwem łaskawych gospodarzy pomódz naszym zesłańcom, znajdującym się w Tobolsku, Tiumeniu i Iszymie. Spieszyliśmy się już, albowiem podróż zabrała nam znacznie więcej czasu, niż projektowaliśmy. Z Permu Kama, Wołga przez tatarski Kazań do Niżnego. Droga wodą śliczna. Tu już większa różnorodność. Często wieś z różnobarwnymi kopułami cerkiew, białe klasztory, lasy. Statki częste, olbrzymie galary, śpiewy, muzyka.

Zaznaczyć muszę, że inicjatywa tej podróży, której celem było niesienie pomocy jeńcom wojennym i cywilnym, jest wyłączną zasługą hr. Sobańskiej.

To też wszędzie, w czasie przeszło 3-miesięcznej, uciążliwej podróży „spotykała się ona bez wyjątku z wyrazami głębokiego uznania i ogromnej wdzięczności; za równie szlachetną myśl, jak i pożyteczną działalność.

Warszawa, lipiec. Jan Czarnowski.

Przymusowe wyuczasy w Ufie.



Wł. Zaleski, komedyopisarz i L. Romocki, powieściopisarz.

W poprzednim numerze przez błąd drukarski suma rozdanych pieniędzy podana została: 250 tys. rubli, gdy wynosiła 25 tys. rubli. Jedno zero za wiele.



Zbiegowie z okolic, objętych pożogą wojny.

Wojna w Paryżu.

Koresp. własna „Świata“.

— *Les jours se suivent et se ressemblent... Voilà la situation militaire après 11 mois de guerre.*

Tak określają położenie na froncie zachodnim; takiem jest ono istotnie u schyłku pierwszego roku wojny...

Od 10 miesięcy, to znaczy, od chwili zakończenia bitwy nad Marne'a, linia frontu nie uległa zmianie, którą można byłoby nazwać poważną. Spodziewano się wielkiej ofensywy, liczone na łączny atak wojsk sprzymierzonych, pokładano duże nadzieje w interwencji Włoch — tymczasem tygodnie i miesiące upływają, a zapowiedzianej akcji zaczepnej na wielką skalę nie widać...

Lud francuski zaczyna się więc niecierpliwie, burżuazja irytować, ale wiara w ostateczne zwycięstwo sprzymierzeńców przy pomocy Rosyi, jak była, tak i pozostała niezachwiana.

W nastrojach francuskich daje się zauważyć pewnego rodzaju rozczarowanie. Rzecz ciekawa; dotyczy ono mniej Rosyi, niż Anglii. Skargi na opieszałość lwa brytyjskiego mnożą się, podczas, gdy wilk syberyjski „*lui, il a toutes les excuses*“. Spodziewano się, że pomoc nieposkromionej i potężnej Anglii wyda rezultaty skuteczne i rychłe. Nawet wybitni mężowie i publicyści nie ukrywają, że Anglia „nie spieszy się“; zarzucają jej, że dopiero wtedy widzi niebezpieczeństwo, kiedy „nosem utknęła w zastrzasku“. Przedostał się przystem do Francyi zreczyn koncept niemców: „Rosyanie będą się bić aż do ostatniego rosyjanina, francuzi aż do ostatniego francuza, belgijczyki aż do ostatniego belgijczyka i anglicy aż do... ostatniego francuza“. Koncept ten znalazł posłuch w masach ludu, gdzie powtarzają go sobie z ust do ust z wyrazem połowicznej niejako aprobaty.

Czy krytyka ta jest uzasadniona? Czy Anglia mogła zrobić więcej? Należy pamiętać, że Anglia nie była do wojny terytorjalnej przygotowana, a jednak znaczną armię w ciągu niespełna roku utworzyła i to z samych — ochotników.

— Pokaż mi pan taki kraj — mówił do mnie wybitny członek francuskiej Izby deputowanych — w którym by milion osób zaciągnął się dobrowolnie w szeregi wojskowe?... Mogę panu jeno tyle powiedzieć, że znana przecież ze swych tradycji i temperamentu bojowego Francya nie dostarczałaby nigdy tak olbrzymiej liczby ochotników.

— Piątą Achillesową Anglii był brak

amunicyi. Jednak nie dla parady utworzyła pierwsze w dziejach ministerium amunicyi i nie przez przypadek postawiła na jego czele Dawida Lloyd George'a, tego „Kitchenera dla cywilnych“. Anglicy się nie spieszą — to prawda. Historia dowodzi, że zamierzony cel zwykle osiągalni...



Aleks. Millerand, min.wojny w gabinecie obrony narod.



Albert Thomas, podsekretarz stanu przy min.wojny.

Rozumowanie to znajduje potwierdzenie w przeszłości. Na początku wojny transwaalskiej posiadał Albion zaledwie 200 tysięcy regularnego wojska: — w chwili zaś ukończenia tej wojny 500,000 świeżego żołnierza wylądowało na wybrzeżach Afryki południowej. Do wyobraźni francuskiej silniej, niż argumenty historyczne, przemówiła statystyka oficjalna, przytoczona przez Asquitha: na lądzie zginęło blisko 300,000 anglików (polegli, ranni, zaginięci bez wieści), straty zaś angielskie w Dardanelach już dziś sięgają liczby 40,000 osób... Znając procent strat, spowodowanych przez wojnę, łatwo obliczyć, jak wielką armię już dziś wystąpiła Anglia na pola walk.

Jeśli tu i owdzie zaczynają się odzywać pomruki niezadowolonia, jest to w pewnej mierze także skutkiem agitacji pewnych kół politycznych, którym wojna i bezczynność zaczynają ciążyć.

Tam najgłośniejsi narzekają i urągają, że wojna przeciąga się nadmiernie długo. Gdyby inni ludzie stali na czele władzy — przekładają — wojska francuskie „już dawno“ byłyby w Berlinie. En attendant... pragną wysadzić gabinet! Pociski celowane są nietylę w stronę Vivianiego, ile Milleranda. Dlaczego? Gdyby się ich spytać, nie wiedzieliby, co odpowiedzieć. Bo pewnym jest, że niema we Francyi odpowiedniejszego człowieka na stanowisko ministra wojny. Wystarczy porównać stan armii na początku kampanii i w chwili obecnej, aby zdać sobie

sprawę z ogromu dzieła, dokonanego przez Milleranda, i z nakładu nadludzkiej pracy, jaką włożył w reorganizację wszystkich literalnie organów ministerium wojny.

Panowie politycy pragną także zastąpić Joffre'a przez Focha lub Gallieniego. Czegóż bowiem oni nie pragną? Gdyby mogli, wysadziliby także Poincarégo, mianując prezydentem republiki... Pamsa; gdyby mogli... posadziliby na fotel Milleranda... — Caillaux.

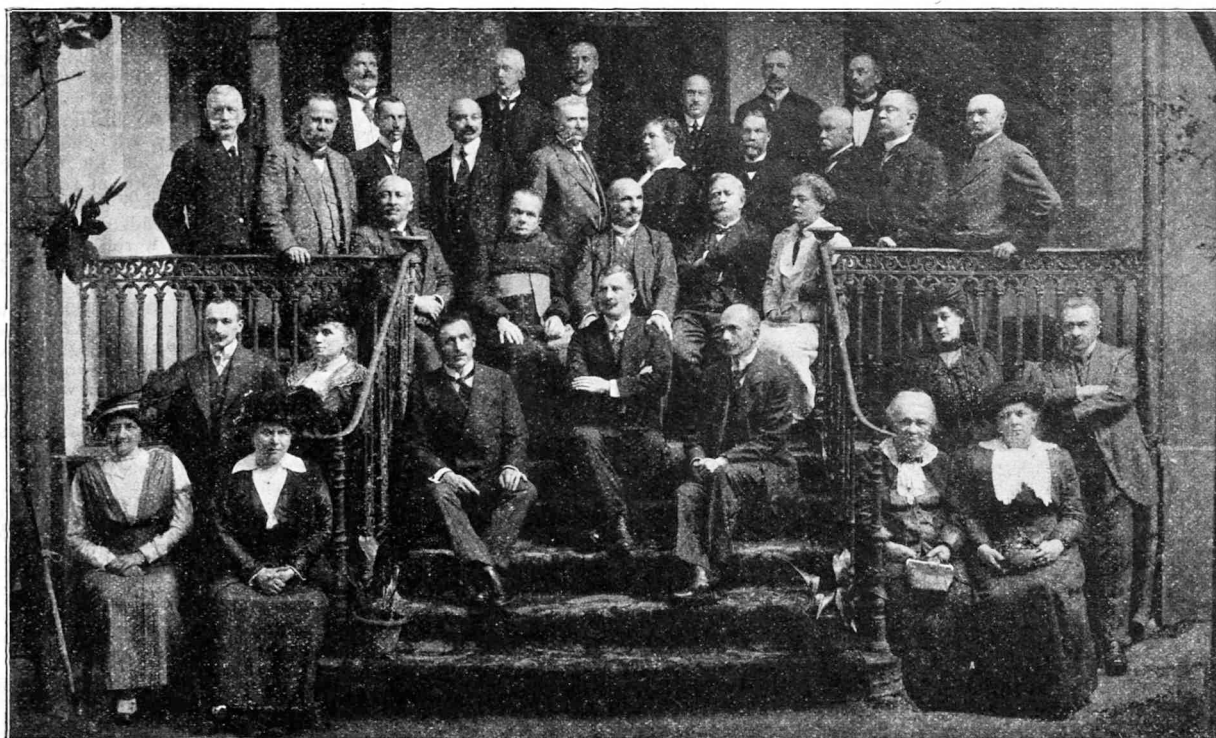
Trudno jednak zaprzeczyć, że t. zw. sprężyny zakulisowe odgrywają poważną rolę w polityce wewnętrznej Francyi. Wiecznie burzącym malkontentom należało tedy udzielić satysfakcyi, która wyraziła się w tem, że utworzono aż trzy podsekretaryaty przy ministerium wojny; można je nazwać: 1) ministerium intendenty (na czele jego stoi p. Joseph Thierry, umiarkowany liberal), 2) ministerium zdrowia (p. Justyn Godart, radykał), 3) ministerium amunicyi, na którego czele postawiono p. Alberta Thomasa, członka partyi socjalistycznej. P. Alb. Thomas, socjalista „pur sang“, jest człowiekiem uczciwym i rozumnym, nie mającym w sobie ani krzty kabotynerstwa. Godzi się podkreślić, że główne urzędy w swem ministerium powierzył... robotnikom.

Do kryzysu ministerialnego podczas wojny nie dojdzie, jak i nie dojdzie do zmiany osób, należących do wyższego sztabu wojskowego. Ale atomy rozkładu wciąż kruszą w powietrzu i te faktycznie mogą sprowokować przykre następstwa.

Przy tem wszystkim Paryż ożywia się z każdym dniem więcej. Kawiarnie zamykano dawniej o 8 wiecz., dziś można gawędzić przy kufłu piwa do 10 i pół. Mają również zacząć kursować i autobusy. Już są pono gotowe, lecz Tow. Eksploatacyjne obawia się, że rząd wnet je zarekwiruje, gdy się ukażą na ulicy. Odbywają więc pertraktacje, a tymczasem paryżanie posługują się podziemnym metro, tramwajami i — kogo stać — dorózkami. Pasażerskiej lokomocyi aeroplanowej jeszcze niema. W kinematografach pokazywane są zdjęcia z teatru wojny, dokonane na froncie za zezwoleniem władzy wojskowej. Filmy są arcyciekawe i pozostaną dla potomności, która, być może, nie zobaczy nigdy tak potwornej wojny.

Paryż, 7 lipca.

Stefan A.



Komitet Kaliski, na czele z pośłem mec. A. Parczewskim, ks. prał. Załuskowskim, prezesem kom. W. Gorczyńskim, wice-prezesem Doruchowskim, skarbnikiem Młynarskim i sekretarzem J. Rembielińskim. Fot. Saryusa Wojski.

Dyaryusz dni ostanich.

W połowie lipca.

W Warszawie ruch podróźniczy niespodzianie bardzo się ożywił. Wyjeżdżają ci, którzy muszą. Ale również lista wyjazdów dobrowolnych z każdym dniem znakomicie się powiększa. W t. zw. lepszych sferach, obejmujących arystokrację, zażywną burżuazję oraz „naszych znanych działaczy społecznych i politycznych”, poczęła się szerzyć silnie i epidemicznie gorączka bojowa. Nie dlatego, żeby się rwali do boju, ale dlatego, że się trochę, czasem nawet bardzo, boją... Społeczeństwu naszemu tak szybko i gwałtownie ubywa jego filary, że wprost podziwiać trzeba, jak się sklepienie jeszcze trzyma. Ludzie cynizmem zarażeni, zaczynają wprost wątpić, czy owe filary istotnie były podporami społeczeństwa, skoro bez nich stolica równie dobrze żyje, jak przedtem. To będzie z pewnością największy cios dla tych zasłużonych; wyjechali, i w mieście nie zrobiło się ciemniej. Cóżby się stało, gdyby ogół istotnie utrwalił sobie przekonanie, że bez tych filarów obejść się można... Ale nie. Do tego nie dojdzie. Gdy chwila niebezpieczeństwa przemienie, opuszczą wygodne hotele petrogradzkie lub malownicze „daczki” podmoskiewskie, zjawią się znów w Warszawie, uroczyści, pełni świeżych sił do kierowania narodem. Tym, którzy w ich nieobecności, na opuszczonych posterunkach stanęli, powiedzą: — Murzyn zrobił swoje. Murzyn może odejść.

I Murzyn odejdzie, a oni znów zasiada w złotych, prezydenckich fotelach. Bo z nami dzieje się tak, jak z owemi kurczętami z anegdoty o małej Lili, którą matka zastaje rozszochaną nad zwłokami ulubionego kanarka. Próżno usiłuje ją pocieszyć. Lili płacze i woła:

— Mój kanarek nie żyje!

Matka próbuje perswadować:

— Moja droga, przecież to znówu nie tak wielkiego, że kanarek zdechlł. Dziś na obiad jadłaś kurczęta, które umyślnie dla nas kucharka zarznęła. Przecież i to są ptaszki, a nietylko że nie płakałaś nad nimi, ale jadłaś je z apetytem.

Na to Lili z nowym wybuchem płacze:

— Kurczęta, to zupełnie co innego. *Kurczęta sa do tego przyzwyczajone...*

Nietylko obcy, ale i niektórzy swoi mają o narodzie polskim to samo przekonanie.

— Jest przyzwyczajony...

Gdy wojna wybuchła, ogół polski podjął z zapalem i na olbrzymią skalę działalność, celem niesienia pomocy ramnym. Tysiące pań polskich oddało się całkowicie tej pracy. Tysiące młodzieży polskiej stanęło w szeregach sanitaryuszów. Nietylko władze, ale i społeczeństwo rosyjskie, dawało niejednokrotnie wyraz wdzięczności za tę akcję, poprowadzoną kosztem wielkich ofiar i poświęcenia. Oficerowie i żołnierze rosyjscy ze wzruszeniem dziękowali za pomoc i opiekę. Ze strony polskiej był to odruch żywiołowy, humani-

tarny, nie wspólnego z orientacjami politycznymi nie mający.

Teraz, w Cesarstwie, nie z własnej woli, znalazły się tysiące polskich „jeńców cywilnych”, pozbawionych najczęściej wszelkich środków do życia. Nieszczęśliwi ci przeważnie nie znają języka rosyjskiego, nie mają żadnych stosunków, znajomości.

Czy społeczeństwo rosyjskie okaże im równą życzliwość?

Znów aeroplany szybują nad Warszawą. Znów dzienniki rejestrują długie listy ofiar z powodu „wybuchów przypadkowych”. Wznowiły się również „chroniczne hałasy”. Nie można już dać stereotypowej odpowiedzi: — Nie nie słychać?... Przeciwnie, słychać bardzo wyraźnie.

O napięciu nastroju nerwowego Warszawy świadczy zajście na przedstawieniu „Nocy lipcowej” Gorczyńskiego. Publiczność śledziła z uwagą i wzruszeniem bieg pięknej sztuki, żywej, interesującej. Niejednemu z widzów iza zakreśliła się w oku na widok chłopów łowickich, którzy dziś tak ciężkie przechodzą koleje. Gdzież te chaty rozspiewane, gdzie zagrody zboża pełne, gdzie parobcy i dziewczęta, w barwnych samodziłach, przytupujący wesoło w takt oberka?...

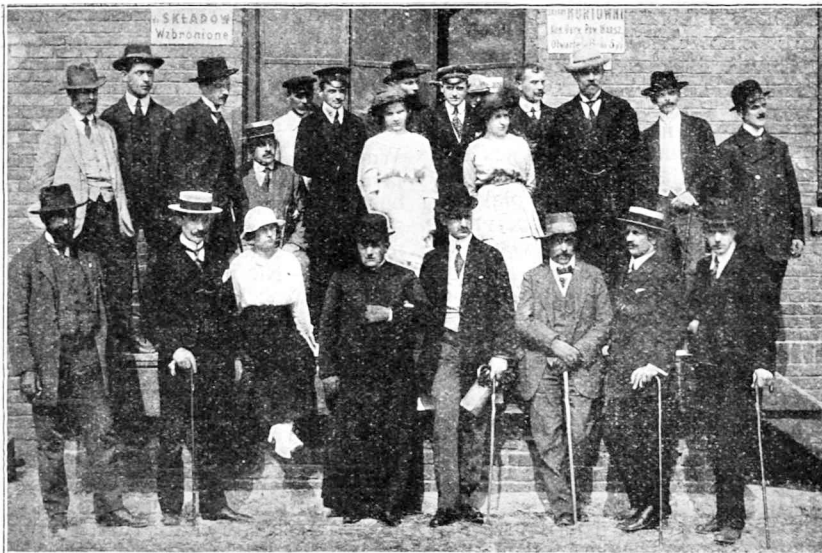
Pod koniec trzeciego aktu stuknęła silniej okiennica. Rozległ się trzask, przypominający huk strzału. Niewypowiedziany popłoch objął w jednej chwili salę. Krzyki, spazmy. Jedni nawołują do spokoju. Inni wołają, aby wołać. Pożar? Bomba? Nie. Tylko okiennica stuknęła nieco głośniejsze. Sk.



Skromne warstwy naszego miasta ogarnęło w ubiegłym tygodniu silne wzruszenie. Pobiegła po ulicach, bramach kamienic, sklepikach wiktualów, stacyjkach stróżów, suterynach rzemieślników wiadomość nadzwyczajna, że „cud się stał na Pradze”. Kiedy i skąd wieść ta wybiegła, nikt nie umiał wskazać; na czem polegał cud, nikt nie zdołał objaśnić; ale wymieniano dokładnie miejsce cudu: przydrożny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, ocieniony wiązką nieporządnie wyrosłych, bo przez nikogo nie pielęgnowanych, akacji. Do tego miejsca ciągnęły tłumy, wypatrując rzeczy nadprzyrodzonych, wyszukując ludzi świadomszych i wyczekując zejścia za-

powiedzianych księży, a nawet biskupa. Najpopularniejsza z wieści o „cudzie”, wytworzona w trwożnej atmosferze momentu, głosi o zaczerwienieniu się policzków Bożej Matki krwią, żywą, prawdziwą, czerwoną, ciepłą, lepka krwią. Ze współczucia nad tym ludem, przez wojnę tak okrutnie niszczone. Z boleści nad tym krajem, dźwigającym tak straszny ciężar kary bożej. Żadne źródło autorytatywne „cudu praskiego” nam nie potwierdza. Jest on niezawodnie jakimś wymysłem bezimiennej wyobraźni, zbiorową sugestją prostaczków. — daleką przecież od zwykłej plotki przez piękny symbol swój, tak dostrojony do momentu...

Hurtownia K. O. pow. Warszawskiego.



Hurtownia K. O. zorganizowana w grudniu r. z., po energicznej pracy Rady i Zarządu, dostarczyła ludności powiatu w ciągu tego okresu artykułów pierwszej potrzeby za milion rubli. 1-szy rząd od lewej do prawej: pp. Adam hr. Ronikier, przewodniczący K. O. pow. Warsz., ks. Fr. Choiński, prezes K. O. Nowego Brudna, Bron. Zakiewicz, dyrektor hurtowni, Wład. Grotowski, członek Rady, St. Nowicki, członek Rady.

TEATR LETNI. Wznowienie, po 10 latach, „Nocy Lipcowej” Bol. Gorkyńskiego było szczęśliwym. Sztuka nie straciła wcale swych istotnych walorów — i literackich, i sceniczych. Głównym jej przymiotem jest to, że w tej chłopszczyźnie nie ma przesady, ani ku zbyt niemu sentymentowi i czułościwej sielance, ani też ku trywialności. Zasługę z autorem dzieli w tym wypadku p. Ordon-Sonowska, wyśmienita w roli Jagny, trzymającej prym w sztuce. Ona to właśnie umiała się doskonale w tej pięknej równowadze pomiędzy artyzmem a chłopszczyzną utrzymać — i nie zatracić ani jednego ani drugiego. Rola Ignacia, który po 4 latach do domu z wojska wróciwszy, zostaje tam dziecko w kółyce, jest nie tylko trudną, ale w ostatnim akcie trochę przedramantyzowaną w stosunku do tonu całości. To też aż do tej chwili grał dobrze tę rolę p. Bednarczyk. P. Skarżyński w roli ekonomy — typ nieco przedawniony — grał trochę za dużo. Całość była bez zarzutu. b.

Jubileusze pracy.

P. Edward Zienkowski, buchalter warszawskiego biura „Tow. wielkich pieców i zakładów Ostrowieckich”, dnia 17 lipca r. b. święcił jubileusz 25-letniej pracy. Koledzy biurowi oraz dyrekcja wręczyli jubilatowi cenne upominki. Jako jednostka bardzo uzdolniona, p. Ed. Zienkowski cieszy się wśród kolegów zasłużonym szacunkiem. W kołach towarzyskich Warszawy jest p. Zienkowski ceniony bardzo, jako człowiek prawy i wysoce sympatyczny.



Edward Zienkowski.

Dnia 1 lipca r. b. wychowaniec b. szkoły handlowej im. L. Kronenberga p. Władysław Kapaon, obchodził 25-letni jubileusz pracy jako długoletni buchalter i obecnie szef firmy „Seweryn Jung”. Obok pracy zawodowej, brał p. Kapaon jednocześnie udział w życiu wielu instytucji społecznych. Wśród szerokiej kół przemysłowych i handlowych Warszawy znany jest p. Kapaon, jako jednostka energiczna, pracowita i niezmiernie sympatyczna.



Władysław Kapaon.

Odpowiedzialny redaktor-wydawca: Czesław Podwiński.

== GARAŻ ==
I WARSZTATY
REPARACYJNE

Bracia Ładyńscy i S-ka
oraz
SZKOŁA SZOFERÓW

przeniesione zostały do specjalnie zbudowanych na własnej posesji garaży i warsztatów podług ostatnich wymagań techniki
102 Czerniakowskiej № 102.
Tel. №№ 91-80 i 258-83.